





WINCENTY RZYMOWSKI.

Z TAMTEGO  
ŚWIATA.



WARSZAWA — 1916.

NAKŁADEM „WIDNOKRĘGU”.

SKŁAD GŁÓWNY: F. HOESICK.



5177

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung.  
Warschau den 12. VIII 1916. T. № 2286. Dr. № 132.

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

1.

W ciągu ostatniego roku Warszawa, a poprzez Warszawę i Polska, wyrosła z wielu złudzeń, wyzbyła się wielu przywar. Wszelako dotąd trwa w uporze zachowania wszystkich swoich cnót. Powiem dokładniej: ozdrowiawszy z wielu wad, Warszawa wciąż jest chora jeszcze na niektóre cnoty.

2.

Jedną z cnót takich, których Warszawa do tej pory wyzbyć się nie może, jest cnota oszczędności. Wyniosła ją ona i przechowała, jako najcenniejszy z okresu niewoli klejnot. Od roku żyje i działa, a raczej krząta się i zabiega, pod jej znakiem, jak pod trójkątem opatrności. Od roku, to znaczy: o rok zadługo. Gdyby u kresu tego lata stawiono nam ryczałtowe pytanie: „Coście przez cały rok czynili?“ — równie ryczałtowa odpowiedź wypaśćby musiała: „Oszczędzaliśmy“.

3.

Oszczędność, która dziś stała się naszą niemocą, była w latach niewoli moskiewskiej istotnie siłą naszą i obroną: obroną przeciw zaborczemu państwu.

Kogo nie stać na zdobywczość, ten bywa skazany na oszczędność. Kto nie może pomnażać swoich zysków, ten zmuszony bywa redukować wydatki; albowiem życie nie zna martwych punktów, i równowaga powstaje zawsze tylko ze skrzyżowania się dwu przeciwnych prądów siły. Na domiar nasza cnota oszczędności coraz bardziej stawała się cnotą indywidualną. Ponieważ Polska była tylko sumą jednostek poszczególnych, nie związanych żadną organizacją powszechno-narodową, tedy wszystko, co zostało ocalone dla jednostki, uchodziło za ocalone dla Polski. Każdy grosz, zarówno jak każdy żywot ludzki. Im skuteczniej z ramienia zaborey stosowany był program sproszkowania naszego społeczeństwa, tym wydatniej brała górę zasada obwarowywania się jednostki na gruncie jej osobniczego interesu. I jakżeż mogło być inaczej, skoro ponad interesem osobniczym stał nie interes zbiorowy, ale zbiorowy rozbój Azjaty?

4.

Pomijam pytanie, czy metoda powyższa, metoda krańcowej w obrębie społeczeństwa indywidualizacji jednostek oraz interesów, stosowana przez dłuższy przeciąg czasu, usprawiedliwiłaby samą siebie. Państwowość rosyjska pozostawiała w pokoju jednostkę zapewne dopóty, póki zajęta była przegryzaniem wiązań w budowie narodowego organizmu; wypruwszy z organizmu tego żyły i tętnice, niechybnie sięgnęłaby z kolei swym rozkładowym jadem do wewnętrznej treści komórek, podporządkowując sobie zarówno ich gospodarkę osobniczą, jak osobniczą ich psychologję. W ślad za ustępującym z areny narodowej typem męża publicznego w Polsce, ustąpić musiałby niechybnie Polak, jako człowiek prywatny.

Lecz zostawiając na boku pytanie, czy metoda taka usprawiedliwiłaby siebie wobec własnych skutków, na dalszą zamierzonych metę, nacisk położyć muszę na to, że w obliczu historii polskiej znajdowała ona usprawiedliwienie w jednym tylko rozkazniku: w bezwzględnym rozkazniku gromadzenia i przechowywania w jednostkach materiału wojennego na przyszłą, nieuniknioną, walną rozprawę z Rosją.

Ten jeden tylko rozkaznik mógł być historyczną legitymacją naszej oszczędności.

Póki są Polacy, póki trwają na swych zagrodach, póty powiedzieć można, że istnieją cegły dla odbudowy gmachu polskiego państwa, póty prawo mamy wołać: *Jeszcze nie zginęła!*

5.

W myśl tych historycznych założeń, moment wybuchu wojny powinien być stać się hasłem do zrewidowania zawartości wszystkich tych śpichlerzy siły polskiej, w których składano od półwiecza oszczędności indywidualne: zrewidowania ich pod kątem przydatności na walkę z Rosją. Co było złota w szkatułach, co było kruszcu w piersiach, co było umiłowania swobód we krwi, wszystko to należało przekuć na oręż przeciwko Rosji.

Moment ów minął niewyzyskany. Pałący się nad głową dach zastał nas przy liczeniu *drobnych*. Niebo zaczerwieniło się od łun, rzeki zaczerwieniły się od krwi, a Warszawa, w swej znacznej większości, w obliczu obu tych szkarłatów zgrozy, stała biała i bezmowna z rejestrem swych bieżących oszczędności w ręce, jak gdyby nic nie mając do zdobycia, wszystko — do ratowania: więc Narodowa Demokracja ratowała swe fotele w Dumie; więc Polskie



Zjednoczenie Postępowe ratowało swą legalną koncesję na... wymarcie; więc stronnictwo Polityki Realnej ratowało swe dobre u rządu zaborczego imię, uwożąc je na północ pośpiesznym pociągiem, jak szybko psujący się towar; więc... Dość! Nie mnożmy tych imponujących pozycji. Historia o nich zapomni.

Moment wybuchu wojny minął bezowocnie, ale, na szczęście, nie przeminął bezpowrotnie. Po roku ciężkiego zmagania się dwóch światów Europy, pod cyklopowym razem Dwuprzymierza pękła moskiewska wokół naszej szyi obroza niewoli. Rosja ustąpiła z granic Polski, w następstwie jąta cofać się z granic Litwy i Rusi, oczyszczając tym samym coraz szersze pole dla politycznej organizacji obszarów, wyzwolonych dla nowej ery życia.

Wówczas to wybiła dla nas ponownie godzina dziejowego wezwania: *do broni!* Do broni—na walkę z Rosją!

## 6.

Od roku stoją otworem przed nami drzwi historii. Te drzwi, które z łoskotem śmiertelnego wyroku zawarły się przed nami w dniach Kongresu Wiedeńskiego, które w roku 1831, na chwilę wyważone zbrojnym porywem narodu, zatrzęsnęły się na nowo, i jeszcze srożej, na długą noc pas-

kiewiczowskich rządów; te drzwi, na których dłonie ojców naszych, już nie w otwartym boju, ale w rozpacznej okrwawiły się męce, szarpiąc je tak, jak wieko trumny szarpie człowieka żywo pogrzebany: te drzwi rok temu stały przed nami otworem. Wyrwani od półtora wieku ze swego dziejowego łożyska, od lat stu wytrąceni ze swej twórczej politycznej roli, w jednym dniu odzyskaliśmy nanowo możność przerąbania drogi do swej historycznej puścizny, do korony Chrobrych i Batorych, do miecza Raclawic i Ostrołęki: w dniu wyparcia Rosjan z Warszawy. W tym jednym dniu nanowo zaszumiła nam legenda Grochowskiego gaju, a stoki Cytadeli po raz pierwszy wschodzącemu słońcu odjęły chórem, w którym brzmiał smutek mogił, ale nie było rozpaczny szubienic. I w tym jednym dniu ożyły nowym życiem symbole najszczytniejszych naszych poczynań narodowych, symbole, które przez czas zbyt długi były już tylko relikwiami w arce polskiego męczeństwa, a teraz stały się na nowo drogowskazami dążenia i pracy: Kuźnica Kollatajowska i wykwitłe z niej dzieło 3-go Maja; biała sukmana Kościuszki, od kul moskiewskich podarta, żywot i zgon Traugutta, ukoronowana na Wawelu trumna Mickiewicza: wszystko to, co, od Konfederatów Barskich aż do

Okrzei i Mireckiego, skonfederowane było w Polsce pod hasłem niepodległości, stało się w Polsce hasłem do wojny z Rosją.

7.

To też, idąc śladem tych wszystkich drogowskazów historii, żywioly czynnej polityki w Polsce, rok temu, nazajutrz po odwaleniu głazu martwoty, która nas gniotła od trzech pokoleń, połączyły ideę odbudowy państwa polskiego z nieodwołalną potrzebą organizowania polskiego oręża na wojnę z Rosją.

Skoro nie dano nam było wyprzeć Moskali ze swej ziemi, tedy obowiązkiem i zadaniem naszym staje się zamknąć im do niej drogę powrotu. Jakimż ruchem dłoń z kajdan rozkuta, godniej poświadczyc może swe do wolności prawo, jeśli nie chwyceniem za miecz, mający tę wolność zabezpieczyć. Kto chce berło królewskie piastować, ten musi zarazem, obok tego godła władzy, wykuc dla się broń, gódló siły. Niema na bożym świecie takiego rynku, na którymby można ojczyznę nabyć. Niema takiego targu, w którymby ją można wytargować. Ojczyznę można tylko zdobyć, zdobyć krwią własną na polu walki o jej byt i wielkość. Przyszłe państwo nasze tylko tak szeroko może się rozpo-

strzeć, jak szeroko sięgnie zamach polskiego ramienia w zbrojnym starciu z Rosją; i tyle tylko żywotności krążyć w nim będzie, ile krwi przelać jesteśmy gotowi dla jego odkupienia.

8.

Poza nakazem, wysnutym z całokształtu polskiej ideologii historycznej, za wzięciem przez nas czynnego udziału w wojnie z Rosją przemawia szereg argumentów natury bezpośrednio życiowej i praktycznej. Nie tylko błogosławią nas na tę wojnę groby ojców naszych, ale nagłącym głosem żywotnej konieczności wołają o nią kolebki polskich dzieci, które kajdan dziedziczyć nie zechcą. W wojnie tej streszcza się problemat całej naszej epoki obecnej. Nie będziemy w niej mieli nic do zrobienia, wyjdziemy z niej, jak leniwy robotnik z pustymi rękami, jeśli na barkach swych nie dźwigniemy tego jedyne go dzieła: dzieła wojny.

Owe argumenty, dorzucające swą wagę praktycznej wymowy do przesłanek historycznych, wyrazić się dadzą w czterech punktach:

I. Niepodległe państwo polskie, w wyniku wojny obecnej powstać mające do bytu, powstać może jedynie z wojennego łupu po Rosji. Na tę

genezę naszej odbudowy politycznej obecnie zgodziliśmy się już wszyscy. Poświadczyły ją podpisem swym połączone stronnictwa polityczne w Radzie stoł m. Warszawy, opierając hasło niepodległości na gruzach władztwa rosyjskiego, na realnej podstawie klęski rosyjskiej. Deklaracja, przez Radę miejską w Warszawie złożona, a stawiająca państwo polskie, jako cel najwyższy polskich wysiłków, przez to jedno zdanie już stała się zasadniczym wypowiedzeniem wojny cesarstwu Rosyjskiemu, niezależnie od dalszych kroków, jakie uczyni, i niezależnie od hołdu, złożonego tym synom ojczyzny, którzy walczyli za wolność Polski pod Kościuszką, jak walczą za nią dziś pod Piłsudskim.

Lecz pomijając uroczyste akty i deklaracje, w których wypowiada się dusza narodu, spytajmy, czy każdym krokiem, w obrębie powszedniego życia, nie ciskamy rękawicy bojowej państwu Rosyjskiemu? Czy w beztroskim nastroju idąc do teatru na *Kordjana*, lub z orszakiem skautów jadąc na wycieczkę zamiejską, wstępując na profesorską katedrę we Wszechnicy, obchodząc święta rocznic narodowych lub wreszcie wchodząc do wielu już dzisiaj instytucji w Warszawie: czyż próg ich przekraczając, nie jesteśmy zmuszeni przekroczyć

tej czarnej lawiny zastępów, którymi Rosja usłała podnóża Karpat, a które miały nas w żelaznej obřęczy zjednoczenia zgnieść?

Oto, co się okazuje. Polak, pozostający sobą, samym już faktem tożsamości wyzywa Rosję. Każdym ruchem i każdym krokiem obejmuje w posiadanie obszar rosyjskich porażek i na nich byt swój zakłada. W ten sposób w przebiegu historycznym sprzęęły się ze sobą losy dwóch narodów, że Polak, żyjąc, żyje insurekcją przeciw Rosji, oddychając, oddycha buntem, a kupując bilet na *Kordjana* widmem bagnetu godzi w widmo cara rosyjskiego. Tak skrzyżowały się w historii losy dwóch narodów.

Gdy więc każdy ubytek Rosji, każda jej przegrana staje się dla nas przyrostem sił, każdy w jej potędze uczyniony wyłom otwiera przed nami nowe widoki rozwoju i wyzwala w nas utajone energie; gdy przyszłe państwo polskie oprze się na podstawie terytorjum, oderwanego od Rosji; gdy państwowość polska rodzi się z pogromu Rosji i tylko w granicach tego pogromu się zawrze: tedy jest rzeczą jasną, że wojna przeciw Rosji staje się w szeregu polskich czynników państwowotwórczych siłą naczelną, siłą budującą, podwaliną i kolebką, źródłem życia i ogniem oczyszczenia. Miecz

przeciw Rosji wzniesiony, staje się po raz wtóry wielkim naszego państwa budowniczym. Tyle dla pracy pokojowej ogarniemy pola, ile on go nam z ucisku niewoli wyrąbie.

II. Jeżeli państwo polskie narodzić się może tylko z impetu wojny, to istnieć będzie jedynie jako pogotowie bojowe przeciw Rosji. Każdy dzień jego historycznego trwania będzie dla Rosji wspomnieniem jej straconych ofiar, jej olbrzymiej klęski, jej upokorzenia, krwawszego od wszystkich pobojowisk. Nasz powrót do bytu politycznego stanie się dla Rosji wyrzuceniem jej poza drzwi Europy, i to wyrzuceniem w chwili, gdy właśnie zmierzała w tej Europie ku przynajwyższemu miejscu. Dlatego też Polska, o ile powstać ma do trwałego bytu, już z samej chwili poczęcia wynieść musi ten zaczyn odporności i hartu, który w przyszłości będzie dla niej niezbędną i jedyną rękojmą ocalenia. O ile żyć chcemy nie żywotem jednodziowym motyla, ale wrócić do wiekowych zadań, jakie nam przekazała historia, musimy tchu do życia zaczerpnąć nie z poza kulis dyplomacji, ale z wielkiego dziejowego wichru, i ognia z wielkiego pożaru: bo, prawdziwie, nie na siełankę wzywa nas byt niepodległy, i nie do udziału w uczcie świata nas zaprasza, ale na twar-

de zmaganie się w znoju i walce, na uporczywe zapasy z wrogimi siłami. To też Polska trwała i żywotna, Polska, godna swoich zadań, nie powstanie do bytu na stole porozumień kompromisowych: Polska, zdolna do ostania się wobec Rosji, może być tylko wykuta na kowadle wojny, wykuta młotem własnego oręża. Powołaniem naszym, jako państwa, było trzymanie straży cywilizacyjnej u wschodnich granic Europy; ta sama rola przypadnie nam w udziale teraz, gdy odzyskamy samodzielność państwową. Lecz jeśli czujność zbrojna będzie naszą misją, tedy już w punkcie jej wyjścia, w jej założeniu zawarty musi być ów pierwiastek zbrojności i czynu wojennego, który stać się ma składnikiem jej w dalszym rozwinięciu.

III. Wojna z Rosją, będąc naszą powinnością historyczną, jest zarazem naszym ludzkim i obywatelskim prawem. Kto przemyślał jej konieczność do głębi, do samego jej dna, ten znalazł na jej dnie nie ciężki przymus losu, ale przychylność szczęśliwej okazji. O wojnę z Rosją modlił się Adam Mickiewicz najkorniejszymi modłami świętego człowieka. Romuald Traugutt stanął do niej, jak do bożej służby apostołstwa: w jego zgonie tkwi nie tylko majestat rycerza, ale i anielskość męczennika. Dziś, gdy spełnia się zgro-



za i marzenie wieków, gdy kilkadziesiąt ludów walczy o nowy ustrój świata, gdy na olbrzymich polach tej walki i nasz ustrój przyszły także się rozstrzyga: kogóż z nas nie trawi niepokój, czy ten ustrój nasz nie rozstrzyga się poza nami, czy nie postanawia się bez nas. Następstwa tej naszej nieobecności w dramacie walki, a co za tym idzie w układzie postanowień, byłyby zgubne zarówno dla całego narodu, jak i dla każdego z nas z osobna. Wyszlibyśmy bowiem z obecnej chwili dziejowej stokroć ubożsi, niżliśmy byli wówczas, gdyśmy w nią wstępowali, ubożsi od najuboższego nędzarza Serbji lub Czarnogóry. Ubożsi moralnie w każdej duszy, skurczeni duchowo w każdym ścięgnię, nadłamani duchowo w każdym karku, na całej olbrzymiej przestrzeni 20-stu milionów głów. Wyszlibyśmy nie jako naród z tej wojny narodów, ale jako czeladź, która została w domu, zdala od bitew, zdala od niebezpieczeństw, zdala od wysiłków, wówczas gdy nasz los, nasza dola przyszła w tych bitwach się ważyła i przesilała. To mówiąc, nie chcę, aby mię źle rozumiano, zarzucając mi ślepotę na ogrom tych spustoszeń, którym uległ kraj nasz od Karpat po bagna Pińskie. Widzę je i oceniam. Lecz spustoszenia te należą do ofiar nie-dobrowolnych; należą do rodzaju strat spowodowa-

nych przez żywiołowe wypadki, jak nawałnice i pioruny, powódzie i gradobicia. Z wykazem zaś takiego rodzaju ofiar iść można do towarzystw ubezpieczeniowych z żądaniem odszkodowania, ale nie można z nimi stawać przed trybunałem polityki i historii, bo tam tylko świadomie złożona ofiara, z dobrowolnego, świadomego zrodzona wysiłku, ma wagę i doniosłość. Jako bierne ofiary wojny będziemy mogli tylko odwoływać się zawsze do filantropji Europy; jako czynni uczestnicy wojny zyskamy prawo do udziału w jej decyzjach. W wiekach średnich ten tylko bywał obywatelem kraju, kto go bronił krwią własną przed nieprzyjacielem: ten należał do stanu rycerstwa i nosił złote ostrogi; reszta społeczeństwa pozostawała na poziomie upośledzenia moralnego i politycznego; stanowiła podścielisko społeczne dla klasy panującej. Wobec powszechnej militaryzacji świata, niepodobna oprzeć się pytaniu, czy podobny stosunek, jaki ongi zachodził we wzajemnym układzie klas społecznych, nie odżyje na ogromniejszą skalę po wojnie we wzajemnym układzie narodów: kto nie przelewał krwi za sprawę, w której był wszystkimi włóknami swej istoty zainteresowany, ten zepchnięty zostanie w cudzym i własnym mniemaniu na podrzędne stanowisko półhelotów—półczeladzi. Złowieszczą przestrogą przemawiają ku nam z głę-

bi dziejów przykłady wszystkich narodów bezoreźnych: od Greków z ery Aleksandryjskiej aż do Włochów z ery Oświecenia. Naród niezdatny do utrzymania żelaza w dłoni, musi żelazo nosić na karku w postaci jarzma. W naszej własnej historii dość jest przykładów na to, jak naród poprzez długotrwały pokój się rujnował, jak potym poprzez wojnę z ruiny się podnosił. Nie krwawe boje Batorego, ale półwiekowy pod rządami saskimi pokój wytoczył z państwa naszego krew i ostatecznie do grobu je powalił. Nic bowiem niema kosztowniejszego dla narodu i państwa, nic bardziej rujnującego, niż wojna o swojej porze niestoczona. Wojna odpchnięta mści się tak, jak owa belka z bajki, odpychana łapą niedźwiedzia: spada powtórnie na głowę dziesięciokrotnym ciężarem. I ktokolwiek w najskrytszy sens naszej historii nieustraszonym okiem wejrzał, ten wie, że państwo polskie umarło nie na tę wojnę, którą przegrało, ale na tę, od której się uchyliło.

Przed stu laty wojna napoleońska stała się piorunem, który mogiłę naszą rozorał i tlejące w narodzie iskry w olbrzymi zebrał płomień. Dziś, gdy z oczu ogółu polskiego nie zeszła jeszcze doszczętnie stuletnia pleśń ucisku, pierwsze światło, jakie się przez tę pleśń przedziera, niesie już w so-

bie zrozumienie, że naród uczestniczy w zadaniach historii jedynie tą szczupłą cząstką, jaka stała w Legjonach, i że ta cząstka jest miejscem, od którego rany niewoli goić się w narodzie zaczynają. To też dzisiaj każdy żołnierz polski, który wraca z frontu Legjonów, wnosi wpośród nas nie tylko nową miarę człowieka, która jest zapowiedzią naszej wielkości, ale i nową miarę higieny, która jest zapowiedzią naszego zdrowia. Z ucisku rządów rosyjskich wyzwolił nas oręż niemiecki i austrowęgierski; ale szczytność zamiarów i potęgę uczuć w naszej piersi wyzwolił tylko oręż polski w ręku polskiego żołnierza.

IV. Państwowość polska, organizując i na wyższy poziom podnosząc nasze siły moralne, jednocześnie najpewniejszą stworzy ochronę dla naszych zasobów materialnych. Zabezpieczając nas politycznie, stanie się również najlepszym dla narodu zabezpieczeniem ekonomicznym. Nie neutralność więc, ale wojna, wojna dla swoich zadań organizująca państwo, będzie tą jedyną postacią, w jakiej nasz stan posiadania w przemyśle, w handlu, i w rolnictwie—stan posiadania zarówno w ludziach, jak w kapitale — może być ocalony dla przyszłości narodu. Jeżeli swych środków i zasobów ekonomicznych naród polski nie złoży na bu-

dowę własnej państwowości, tedy oddać je będzie musiał na użytek państw innych, którym przypadnie w udziale spełnienie zadań historycznych przez nas zaniedbanych. Zali możemy się ludzi, że, uchylając się w chwili obecnej od wojny, potrafiemy na zawsze odzegnać się od poborów krwi na polach przyszłych wojen? Straszne byłoby to złudzenie, i—nielitośnie kłam zadałaby mu przyszłość, jak zadaje mu kłam cała nasza historia porozbiorowa. Wszak od chwili, w której nam zbrakło państwa, od półtora niemal wieku, nie było na obu półkulach wojny, w którejby polska krew nie lała się obfitym strumieniem, w którejby polski nie szedł w perzynę dorobek! Brały z nas haracz krwi barykady Paryża i puszcze San Domingo, równiny węgierskie i pola Mandżurji, świadcząc o tym krańcu ostatecznej poniewierki, na którym staje człowiek wyzuty z ojczyzny: nędzarz, nie rozporządzający ceną własnej śmierci. Tylko państwo własne, państwo uzbrojone w armję, może nas z tej poniewierki wydobyć. Tylko ono zabezpieczyć nam może prawo do szafowania własnym dobytkiem i własną krwią dla własnych celów. Jeśli po wojnie tej pozostaniemy nadal, jak byliśmy, narodem bezpaństwowym i bezorężnym, nie zna czy to, iż krew zachowamy dla siebie: nie! To

znaczy tylko, iż krwi naszej szafarzami nadal pozostaną inni.

A i to dodać trzeba: jeżeli państwo polskie, na armji polskiej oparte, nie przedzieli swą samodzielną budową Rosji od mocarstw środkowych, jeśli nie stanie między nimi ścianą rozjemczą, tedy we wszystkich przyszłych starciach Zachodu ze Wschodem, Polacy, na ich pograniczu rozpostarci, zmuszeni będą nadal swe ręce broczyć krwią rodaków. Baczmyż więc na odpowiedzialność, jaka na nas ciąży. Każdy wysiłek, którego zaniedbamy na ołtarzu tej wojny w ofierze złożyć państwu polskiemu, każda z naszej strony, wobec mającego powstać państwa polskiego, oszczędność i powściągliwość obarczyć nas może kiedyś w obliczu wnuków winą podobnej tragedji, jaką przeżywamy sami: winą bratobójczej walki.

Albowiem kto w takiej, jak obecna, chwili, stara się oszczędzać dla dnia dzisiejszego, ten jest marnotrawcą w obliczu stuleci. Kto dziś w Polsce gromadzi zapasy indywidualnie, nie myśląc o zabezpieczeniu ogółu całości, ten w istocie ciuła jedynie kęsy łakome na żer dla obcej całości. Stojąc na takim, jak Polska, rozdrożu geograficznym i dziejowym, stratowani wojną i osaczeni zewsząd możliwością nowych niebezpie-

czeństw, możemy ostać się i materialnie i duchowo jedynie w stanowczym i mocnym oparciu o jedną ze stron walczących. Dlaczego, mianowicie, oparcie to może być dla nas tylko oparciem się o Zachód przeciw Wschodowi, wyjaśniałem już wyżej. Tu wszakże nacisk położyć wypada na to, że sojusznikiem Zachodu, — wogóle sojusznikiem czyimkolwiek — stać się możemy naprawdę tylko pod warunkiem przedstawienia dowodów cenności swego sojuszu. Te zaś dowody złożyć będziemy zdolni jedynie wychodząc z neutralności i wstępując na drogę państwowotwórczą, podejmując państwowotwórczą wojnę: tylko na polu wojny i poprzez nią możemy zadeklarować, ile jesteśmy warci na rynku przyszłych w Europie związków i antagonizmów. Poza wojną i bez niej, zachowamy nadal tę tylko wartość, jaką posiada mięso ludzkie: wartość żywej wagi. Nie umiejąc stać się sprzymierzeńcem dla jednej ze stron walczących, stać się możemy łupem dla wszystkich.

W okresie powszechnego natężenia energii, w okresie powszechnej mobilizacji narodów, ten tylko naród ostoi się dla przyszłości, kto wszystek kapitał posiadania przetworzy na narzędzia czynu i na broń do walki. Śród wojny ten jest najbogatszy, kto się umie bić i ma karabin, nie zaś ten, kto ciu-

ła i ma oszczędności; podobnież jak śród rozhukanej powodzi nie ten jest bogaty, kto ma багаż ze sobą, ale ten, kto pływać umie.

9.

Oto są te przesłanki, natury historycznej, politycznej, moralnej i społecznej, które nam już rok temu—nam, przedniej straży polskiego czynu—kazały się oświadczyć za wojną natychmiastową przeciw Rosji, które nam już wówczas kazały w Legjonach, przeciw Rosji walczących, poczuć się punktem wyjścia dla armji polskiej. Wierzyliśmy tak głęboko w nieuskromioną dumę Warszawy, w podziemną lawę jej buntu, iż armja, samodzielnie powstająca z jej wnętrza, zdawała się nam pierwszą, najprostszą, instynktowną postacią, w jakiej z głębin jej krzywdy wybuchnie na powierzchnię rozpetany gniew. Ale Warszawa podówczas zbyt jeszcze ufała w swoich cnotach, śród niewoli wypróbowanych, aby miała się sprzeniewierzyć ich naczelnemu przykazaniu: przykazaniu oszczędności. Nawykłszy, poza dziedziną życia prywatnego, widzieć tylko dziedzinę rozboju i wyzysku, Warszawa nie porwała się do budownictwa własnej państwowości z taką skwapliwością, jakiej spodziewał się po niej duch niecierpliwych jednostek. Dziś widzimy, że nie



mogło być inaczej. Że rok czasu był potrzebny na to, ażeby Warszawa przewyciężyć mogła samą siebie; ażeby zrozumieć mogła, że najpewniejszą lokatą oszczędności dla każdego narodu jest — państwo własne. Rok czasu potrzebny był na to, ażeby do najszerszego ogółu dońarło zrozumienie, iż naszą największą w niewoli klęską nie były ofiary i cierpienia, ale niemożność rozwinięcia czynu; gdy się tedy otwarła swoboda, naszą największą zdobyczą staje się już suma rozwiniętej energii, gra nateżonych mięśni, obudzenie śpiących uzdolnień, przywrócenie do życia dawno obumarłych możliwości. Rok czasu był potrzebny na to, rzekłem. Ale pono rzeby trafniej należało: rok czasu na to wystarczył. Wystarczył na to, aby po najszerszych masach rozszedł się *smaak* swobody.

10.

Nie był to więc rok stracony. Niemniej wszakże był on niezmiernie kosztowny. Ta oszczędność, pod której znakiem schroniła się Warszawa, okupiona została przerażliwymi cenami ofiar, poniesionych na wszystkich polach gospodarki narodowej, wykraczających poza rogatki „Komitetów Obywatelskich“. Gdy w Warszawie drobna, na miljon skrętnych zabiegów rozpylona duszyczka, oszczę-

działa, kurczyła się i oszczędzała, Król-Duch narodu z otwartej rany krwią serdeczną po wszystkich polach broczył. Albowiem urągówiskiem z naszego własnego losu jest mniemanie, jakoby bezczynność nasza — bezczynność w znaczeniu dziejowym — usprawiedliwiała się rachunkiem, jakoby sama siebie opłacała! Niestety. Nie znam zgubniejszego przesądu ponad złudzenie, jakoby poczet naszych ofiar był mniejszy przeto, że nie posiadamy rozległego *własnego* frontu walki, jakobyśmy zaoszczędzili coś w dorobku narodowym na ograniczeniu bojowego stanowiska do tej skromnej reduty, na której walczą dziś, u wschodniej naszej rubieży, Legjony Polskie.

Nasz front walki czynnej jest krótki; rozpościera się zaledwie na trzy Brygady, to prawda; sięga zaledwie na 20 kilometrów, to prawda. Ale front naszych ofiar i strat wojennych niemniej przeto jest olbrzymio długi; jest tak długi, jak front całego narodu: rozpościera się na 20 milionów. Ten front ofiar i strat, który, w przeciwieństwie do frontu czynnego, nazwać trzeba frontem biernym, gdyż jest frontem poborów, jakie z nas wojna ściąga, działa ustawicznie, dzień za dniem, miesiąc po miesiącu, zaprzepaszczając sumy energji, zdolne do

uruchomienia niezwyciężonej armji, zdolne do spiętrzenia niezdojanych warowni.

Te dwa fronty przeciwległe są dwoma światami współczesnej Polski. Najgłębsze ojczyzny naszej rozdarcie tędy właśnie przechodzi: wzdłuż przepaści, jaka te dwa światy dzieli, jaka dzieli *ten* świat... oszczędności od *tamtego* świata... poborów nędzy i zatury.

11.

Nie znam całej *tamtego* świata otchłani: nie zliczyłem wszystkich mogił polskich; nie ogarnąłem wszystkiej pogorzeli miast i wsi; nie obszedłem wszystkich stratowanych pól. Śród kręgów *tamtego* świata, na jeden krąg tylko miałem uchylony rąbek zasłony: przez jeden krąg przeszedłem: przez środowisko jeńców.

Widziałem jeńców Polaków, dzielących w Niemczech niewolę rosyjskich poddanych. Patrzyłem na nich w długie zimowe wieczory, gdy śród chóru dzikiej carosławnej pieśni, trzymając się zdala od śpiewających swoich towarzyszy, od dawnych swoich towarzyszy broni, żuli w milczeniu przekleństwa na swoją dolę bezpieczeństwa narodu. Aczkolwiek przez władze niemieckie traktowani na równi z innymi, czuli się oni ostatnimi z ostatnich parjasów świata. W niewoli bowiem znika w czło-



wieku to wszystko, co pochodzi z jego indywidualności, z klasy, z kultury: pozostaje on tylko jako wyobraziciel państwa, którego imię niósł na ostrzu swego bagnetu, pozostaje tylko jako forma ustosunkowania się państwa względem państwa. Dla Polaka więc pozostaje tylko zniewaga oblekającej go moskiewszczyzny. Już nauczył się jej nienawidzić; już nauczył się nią pogardzać, — a jeszcze musi ją na sobie nosić! Kto chce poznać zbrodnię tej sędziwej lekkomyślności, która przed dwoma laty pchała chłopą polskiego w obrozę rosyjskiego munduru, niechaj obaczy tego chłopą w obozie jeńców, gdy z Moskalem sprzęgnięty wspólnością niedoli i rozłąki z krajem, w tej podwójnej niedoli odczuł swoją wobec Rosji obcość i wrogość, odczuł wzajem od Rosji dla się obcość i wrogość.

Państwowość jest szóstym zmysłem człowieka: to się widzi śród obozu jeńców, gdzie wszystkie rekomendacje prywatne z człowieka odpadają, pozostają zaś tylko rekomendacje publiczno-państwowe. Włoch, Belg, nawet Serb jest w porównaniu z Polakiem możnowładcą, ponieważ posiada państwo, nie wykreślone z mapy. Belg i Czarnogórczyk liczą się tam jako tacy. Polak swą osobą pomnaża tam jedynie wielorakość Rosji.

Gdy Warszawa ustami nie swych polityków,

ale swych pożyczkowo-oszczędnościowych buchalterów, oświadczyła rok temu, że niepodległość jest „nad stan“ dla Polski, że państwo własne i własna armja są dla na za kosztowne, nie wszyscy snać mieli wieści z *tamtego* świata. Nie wszyscy wiedzieli, iż molochowi, który nas pożera, na imię — bezpaństwowość, i że ten „stan“ ponad który nie kazano nam się wznosić, jest pustynią przepojoną od łez i spaloną od przekleństw.

12.

Wracając z *tamtego* świata Polski, rzekłbym — z frontu jej niedoli, poprzez gorycz niedoli tej niosłem jednak w sercu pewną pociechę i nadzieję, która — sama jedna — w możności jest okupić wszystkie moje doświadczenia: oto, że świat ów, nie jako widz i obserwator zwiedzałem, ale żem przeżył go, jako uczestnik, żem zważył go wagą własnego odczucia. To właśnie budziło we mnie nadzieję, że będę miał prawo do rodaków mówić o nim, nie jako artysta cudzego cierpienia, ale jak człowiek, który dla własnego bólu szuka ujścia w spowiedzi publicznej, i dla słów swoich, jak dla spowiedzi, żąda zaufania.



**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA**  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71  
Tel. 26-68-63

WYSZŁA Z DRUKU I JEST DO NABYCIA  
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH PRACA

W. RZYMOWSKIEGO

P. T.

# „NIEMCY A KOALICJA”

(WRAŻENIA Z OBOZU JEŃCÓW)

---

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SP.

CENA KOP. 40.

# „WIDNOKRĄG“

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCJĄ

**Wincentego Rzymowskiego**

wznowione zostało z d. 1 Lipca r. 1916.

„WIDNOKRĄG“ jest niezależnym organem myśli polskiej.

„WIDNOKRĄG“ służy sprawie wskrzeszenia państwa Polskiego, torując ku temu drogi we wszystkich dziedzinach życia narodowego.

„WIDNOKRĄG“ w szeregu pierwszych numerów ogłosił prace znanych publicystów i literatów, dotyczące najdonioślejszych zagadnień doby obecnej. Między innymi umieścili swe prace:

*M. Baumgart, L. Choromański, Gustaw Daniłowski, M. Dąbrowska, Z. Dreszer, J. Grabowski, Gromicz, T. Gruzewski, B. Hertz, T. Hołowko, J. Kaden, Z. Kleszczyński, A. Lauterbach, J. Lemański, E. Lipiński, C. Łagiewski, W. Makowski, J. Marciniowska, J. Moczulski, M. Niedziałkowski, Obserwator, N. Römer, W. Rzymowski, W. Sieroszewski, E. Stoński, T. Szpotański, A. Śliwiński, H. Tennenbaum, J. Wasercug, K. Wroczyński.*

CENA PRZEDPŁATY:

W Warszawie kwartalnie rb 2 kop. 50.

Z przesyłką pocztową „ 3 . —

**Adres Redakcji i Administracji: Krak.-Przedmieście 7.**





F  
5177